

Oczyścić dom, dzieci!

Określanie swoich oponentów politycznych jako „nieczystych”, a okresu ich rządów jako „brudzącego”, po którym należy dokonać „oczyszczenia” – gmachu, mediów, parlamentu, a może, właściwie czemu nie, pojazdów komunikacji publicznej, ulic, dzielnic, kraju – rodzi konsekwencje w postrzeganiu świata.

„W czwartkowy wieczór cały gmach: sale wystawiennicze, biura, dach a nawet wewnątrz jednej z szaf rozbrzmiewały głosami kilkunastu śpiewaczek i śpiewaków – nie kryła zachwyty korespondentka PAP. - Wśród nich były soprany i alt, tenory i barytony, głosy operowe i popowe”.

Mowa oczywiście o głośnym performance „Czyszczenie Zachęty” autorstwa Katarzyny Krakowiak-Bałki, który odbył się przed jedenastu dniami w gmachu przy placu Małachowskiego – w salach wystawienniczych, na dachu, ba, również w szafach i w biurach. Wszystkie te wnętrza rozbrzmiewały głosami kilkanaścioro artystów, którzy, jak czytamy, „interpretowali partyturę opartą na transkrypcji odgłosów sprzątanania: szorowania, odkurzania, froterowania i wietrzenia”. Ba, może i przecierania okien do połysku, chociaż żeby należycie oddać ten przejmujący dźwięk nie wystarczy przecież nawet sopran sięgający cis czy es; być może reżyserce przyszło zaangażować również nietoperze.

Imponujące przedsięwzięcie artystyczne, które zgromadziło nie tylko elitę wykonawców, lecz również kwiat towarzyski i polityczny stolicy – umyty, wyszczotkowany, ogolony i wydepilowany, z przyciętymi i wypolerowanymi paznokciami – nie miało na celu jedynie figlarnego nawiązania do przedświątecznych, zaprzątających niektórych bez reszty porządków domowych, ani nawet do wielkoczwartkowego umywania nóg, choć wiadomo, że niewiele rzeczy dodaje sztuce smaku tak skutecznie, jak sparodiowanie obrzędu religijnego. Nie, w performance, który dokonał się w budynku Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych szło o rzecz nierównie ważniejszą: o symboliczne odświeżenie gmachu, o metaforę.

Nikt nie ujął tego celniej niż kuratorka wystawy, Anda Rottenberg: media cytują jej zgrozę w obliczu faktu, że w Zachęcie nastąpił w ubiegłych latach powrót do „stęchłych poglądów”. Jest to zresztą sformułowanie znamienne, nie pierwszy to w ostatnich latach przypadek, kiedy luminarki polskiej kultury oceniając zjawiska ze sfery politycznej odnoszą się do doznań olfaktorycznych. Trudno powiedzieć, czy wiąże się to z wyjątkową wrażliwością opuszki węchowej, czy z traumatycznymi doznaniem dzieciństwa; ważne, żeby każdy, kto wkracza na arenę życia publicznego w Polsce pamiętał, by – jeśli chce odnieść sukces – unikał w swojej diecie węglowodanów.

W odróżnieniu od Krystyny Jandy czy Agnieszki Holland Anda Rottenberg nie ograniczyła się jednak, wspominając niedawne prześladowania, do opisu doznań zmysłowych. Sięgnęła również do sfery pamięci, ze znanstwem opisując 124-letnie już dzieje Zachęty, podczas których miało miejsce wiele, jak określiła to w wypowiedzi dla TVN, „smutnych i przykrych zmian”. Do tych smutnych i przykrych

zmian zaliczyła m.in. „zamordowanie pierwszego prezydenta RP” (rzeczywiście, nieprzyjemne i niewesołe), czasy stalinizmu oraz fakt, że podczas wojny Zachęta stała się „domem rozrywki dla niemieckich oficerów”. Jak się okazało, w ten łańcuch wydarzeń – śmierć Gabriela Narutowicza, okupacja niemiecka, stalinizm – wplotło się również, zdaniem Andy Rottenberg, ostatnich kilka lat, które zechciała określić jako „ponowne zamknięcie Zachęty”.

Wystawienie prac Susan Mogul, rzeźb Romana Stańczaka czy grafik Stasysa Eidrigevičiusa to z pewnością akty porównywalne ze strzałami oddanymi przez Niewiadomskiego, gniew Andy Rottenberg jest uzasadniony. I zrozumiałe jest podjęcie przez nią starań, by Zachęta została „symbolicznie odświeżona” po tym, jak – przez cały czas cytuję tekst kuratorski legendarnej historyczki sztuki – „autorytarny sposób zarządzania, ideologizacja programu i powrót do stęchłych poglądów zabrudziły gmach”.

Kłopot tylko w tym, że symbole naprawdę mają znaczenie, nawet, jeżeli podśmiewać się z nich perliście na wielkoczwartkowym wernisażu. Ludzkość, chociaż tak wyzwolona, nadal jęczy w kajdanach elementarnych doznań. „Poznanie dobra i zła jest nam dane w samym biegu krwi / W tuleniu się dziecka do matki, bo w niej bezpieczeństwo i ciepło” – jak ujął to swego czasu jeden z klasyków rodem z Litwy. Wysokie-niskie, ciepłe-zimne, słodkie-palące – te opozycje nadal porządkują nam wyobraźnię. Również „czyste / nieczyste”: to pierwsze wonne i świetliste, to drugie lepkie, cuchnące, zasługujące na wypalenie żywym ogniem.

Nie odkrywam zresztą, pisząc to, żadnych rzeczy nowych, to rudymenty antropologii. Z napięć na osi „czyste-nieczyste” i z emocji, jakie one budzą, świetnie zdawała sprawę choćby otwarta w Zachęcie przed niespełna dziesięć laty wystawa „Postęp i higiena”, która poświęcona była – jak ujmował to katalog – „pułapkom modernizacji w kontekście wspólnej dla sztuki i nauki początków XX wieku idealistycznej wiary w postęp”. Wystawa ta pomyślana była, przypomnijmy, jako „esej, który krytycznie analizuje związek idei modernizmu z takimi zjawiskami jak inżynieria genetyczna, eugenika czy badania nad czystością rasy, zwracając jednocześnie uwagę na ich wpływ na współczesny świat”, zaś Anda Rottenberg była jej kuratorką.

No i tak. Na razie słyhać oczywiście słowicze trele, Katarzyna Krakowiak-Bałka zbiera za performance zasłużone pochwały, a awangarda po raz kolejny ukazuje, że nie tylko potrafi ubogacać sztukę o konteksty polityczne (jak Maja Kleczewska, trafnie wystawiając „Dziady” jako rzecz o aktywistkach Strajku Kobiet), lecz i nadawać wydarzeniu politycznemu, jakim jest zmiana koalicji rządzącej i wynikające z niej konsekwencje, wymiar artystyczny.

Symbole jednak mają, jak się rzekło, znaczenie. I określanie swoich oponentów politycznych jako „nieczystych”, a okresu ich rządów jako „brudzącego”, po którym należy dokonać „oczyszczenia” – gmachu, mediów, parlamentu, a może, właściwie czemu nie, pojazdów komunikacji publicznej, ulic, dzielnic, kraju – rodzi konsekwencje w postrzeganiu świata. Czasami taką konsekwencją bywają strzały, oddane do polityka postrzeganego jako emanacja nieczystych żywiołów – a czasami plakat-przestroga, na którym wymienione są także wszy i tyfus plamisty.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
